

Język wart ocalenia

20 grudnia 2008

Gdyby pytanie o język kurdyjski postawić w Turcji kilkanaście lat temu konsekwencje mogłyby być poważne, a oficjalna odpowiedź jedna – taki język nie istnieje. Choć dziś sytuacja wygląda już odmiennie, nie znaczy to niestety, że ponad dwudziestomilionowa społeczność kurdyjska ma dziś w Turcji szansę uzyskać wsparcie dla rozwoju swego ojczystego języka i pięknej kultury, którą on reprezentuje.

Język turecki i kurdyjski należą do dwóch zupełnie odmiennych rodzin językowych, turecki to język z rodziny ałtajskiej, a kurdyjski należy do grupy północno zachodnich języków irańskich rodziny indoeuropejskiej. Tym samym można powiedzieć, że struktura gramatyczna obu tych języków jest diametralnie różna. Natomiast ich zbiory leksykalne często na siebie zachodzą i to wcale nie tylko z powodu wzajemnych wpływów. Trzeba pamiętać, że w czasach poprzedzających powstanie na Bliskim Wschodzie państw narodowych region ten pod względem językowym ulegał silnym wpływom arabskiego i perskiego, ponadto był z istoty swej bardzo wielotemiczny i wielojęzyczny. Tym samym wiele słów uznawanych dziś w Turcji za tureckie, czy kurdyjskie ma zupełnie inny rodowód, pochodząc z języków arabskiego, perskiego, a nawet ormiańskiego, czy aramejskiego.

Dawny mieszkaniec Bliskiego Wschodu, zwłaszcza jeśli był podróżującym kupcem znał zazwyczaj kilka języków. Ich istnienie nie było przez nikogo kwestionowane, choć bez wątpienia istniały języki powszechnie uznane za ważne (np. arabski – język Koranu) i mniej ważne (turecki, czy kurdyjski). Dopiero powstanie państw narodowych i triumf nacjonalizmów doprowadził do absolutyzacji wartości pewnych języków przy jednoczesnym kwestionowaniu istnienia innych. Na fali tych przemian w Turcji na piedestał został wyniesiony język turecki, natomiast dominujący na wschodzie kraju język

kurdyjski został uznany za nieistniejący lub w najlepszym razie za jeden z dialektów języka tureckiego. Do dziś turecka konstytucja uznaje za język ojczysty obywateli jedynie turecki. Od 1991 roku pozwolono natomiast na publikacje w języku nietureckim, pod którym należy się domyślać innych języków ojczystych mieszkańców Republiki Tureckiej: jak na przykład kurdyjskiego, ormiańskiego, czy arabskiego.

Język kurdyjski dzieli się na kilka dialektów, z których dwa kurmandži i sorani mają dziś status języka literackiego. Zapisywany alfabetem arabskim sorani używany jest w Kurdystanie irackim (w dzisiejszym Iraku kurdyjski jest uznany za drugi język oficjalny) i w Kurdystanie irańskim. Dialektem kurmandži mówi się natomiast we wszystkich częściach Kurdystanu. W Turcji i Syrii język ten zapisywany jest alfabetem łacińskim, w Iranie i Iraku arabskim, a w krajach byłego ZSRR, dokąd niegdyś wyemigrowało wielu Kurdów – używano cyrylicy.

W 2005 roku Europę obiegła informacja, że Turcja wreszcie zezwoliła na otwarcie szkół z językiem kurdyjskim. W rzeczywistości jednak pozwolono jedynie na działanie kursów tego języka, które istotnie rozpoczęto w kilku miastach. Dziś jednak większość kursów już nie istnieje. Wyjaśnienie przyczyn tego stanu rzeczy nie jest wcale takie proste i jednoznaczne jakby się zdawało.

Oficjalne zezwolenie nie zawsze jest w Turcji tożsame z jego praktyczną realizacją. W wielu wypadkach machina biurokratyczna wykazała się szczególną gorliwością w tworzeniu Kurdom najrozmaitszych, nieraz bardzo absurdałnych przeszkód. Ale przyczyna nieskorzystania przez Kurdów z łaski prawa do kursów języka ojczystego nie leży jak się zdaje jedynie po stronie tureckiej stanowiąc dziś w Kurdystanie złożony problem nie tylko polityczny, ale również społeczny i psychologiczny.

Kursy języka kurdyjskiego zostały zamknięte – o ironio – z braku chętnych. W kurdyjskim miasteczku Batman na otwarcie kursu przyszło wprawdzie 20 tysięcy ludzi, ale po dwóch latach

dyplomy ukończenia nauki wydano tylko 250 osobom. Zdaniem nauczyciela języka kurdyjskiego Aydına Üneşi podstawowym problemem jest fakt, że Kurdowie nie mówią w swoim ojczystym języku, jakby się go wstydzili, lub jakby o jego istnieniu stopniowo zapominali. Dlaczego tak się dzieje?

Przede wszystkim warto przypomnieć, że przez lata państwo tureckie prowadziło agresywną politykę wynaradawiania, zakazując użycia języka innego niż turecki nawet w rozmowach prywatnych. Nie pozostało to bez wpływu na życie ludzi, ale paradoksalnie być może okazana przez państwo opresja była również źródłem buntu i chęci zachowania własnej tożsamości. W warunkach zaistniałej od kilku lat odwilży język kurdyjski powrócił wprawdzie do przestrzeni ulicy, słychać go nie tylko w miastach Kurdystanu, ale i na zachodzie, ale motywacja jego użycia jakby trochę wygasła.

Lata edukacji w języku tureckim, której podlega już w tej chwili trzecie pokolenie, a także wpływ wszędobylskiej telewizji doprowadziły do tego, że język ten na dobre wprowadził się do domów, stopniowo, mimowolnie i niepostrzeżenie wypierając język kurdyjski, którego ostoją były najczęściej nie znające języka tureckiego, bo nie wyedukowane w szkołach matki. Niestety, prowadzona w ostatnich latach walka z analfabetyzmem kobiet, niezależnie od tego czy podejmowana w dobrej wierze, czy w imię utajonej asymilacji, skutkuje postępującą turkizacją kurdyjskiej społeczności. Wiele rodziców świadomie rozmawia z dziećmi w języku tureckim tłumacząc, że czyni to aby było im łatwiej w szkole. Trudno więc wymagać aby dzieci, które język kurdyjski słyszą jedynie od matki lub ojca, a poza tym wydane są na budzące pokusę tureckojęzyczne bodźce świata zewnętrznego, czuły potrzebę mówienia we własnym języku. Zdaniem Aydına Üneşi, nie używany by wyrazić własne uczucia, fascynacje i duchowe potrzeby język kurdyjski zamiera, stając się narzędziem zupełnie mechanicznym i obcym.

Dzieci, które obstępują mnie łapczywie na jednej z uliczek ze

zdziwieniem i radością przyjmują fakt, że mówię w ich języku. Ale kiedy pokonawszy pierwszą nieśmiałość pragną podzielić się ze mną tym co najbardziej je intryguje i zachwyca śpiewają mi najnowszy hit tureckiej listy przebojów, który podbija ich serca swą dynamicznością, barwnością i przede wszystkim powszechną dostępnością.

– Na kursie kurdyjskiego nikt nie nauczy się swojego ojczystego języka – mówi ze smutkiem Aydın – ludzie dowiedzą się wprawdzie, że język ten, podobnie jak turecki, posiada jakąś swoją gramatykę i reguły, ale czy kurs zdoła przekazać im informację o jego pięknie i wartości. Kurdyjski nigdy nie był jedynie narzędziem porozumiewania się pasterzy i bazaru, ale także siłą poetów i pisarzy. Potrzebna jest wiedza o własnej kulturze, która stworzyła wybitne, choć zapomniane lub nieznane już dziś dzieła. Jediną szansą dla kurdyjskiego jest uczynienie go narzędziem edukacji od szkoły podstawowej aż po wyższą, tylko wtedy będzie on mógł stać się językiem pełnowartościowej komunikacji i kontaktu. Nie odrzucamy kursów, ale ich istnienie jest po prostu niewystarczające.

Aydın jest drobnym, nieśmiałym i jękającym się człowiekiem, ale jego pełna pasji opowieść o budzeniu zainteresowania nauką języka kurdyjskiego nawet wśród tureckich policjantów jest dowodem odwagi i poświęcenia. Poświęcenie to polega na trwałym codziennym wysiłku i wyszukiwaniu sensu w rzeczywistości bez sensu i często bez nadziei. Ale Aydın i wiele podobnych do niego szaleńców nie traci wiary w sens swojej pracy, którą kontynuuje na własną rękę.

– Kiedyś, gdy język kurdyjski był zakazany – opowiada mi na zakończenie naszej rozmowy – zdarzało się, że Kurdowie przyjeżdżali do Ankary i niepoprawnym tureckim z zapamiętaniem powtarzali, że nie są Kurdami i że nie mówią po kurdyjsku. Wstydzili się własnego języka. Dziś zaś wstydzą się, że go nie znają. Ten wstyd jest lepszy od tamtego. A wstyd nie jest przecież rzeczą złą. Nasza sytuacja nie jest łatwa, ale pozostaje odrobinę nadziei.

Nadzieję spotykam też w Doğubayazıt pod Araratem. Wśród grona tureckich nauczycieli, przysłanych na wschód z zachodniej części kraju by uczyć kurdyjskie dzieci odkrywam Havę. Nie znający kurdyjskiego nauczyciel z zachodu Turcji to jeden z lepszych sposobów na przyspieszoną asymilację dzieci. Ale Hava jest inna, nie ma przeświadczenia o absolutnej słuszności swego zadania.

– Przyjechałam by uczyć dzieci tureckiego – mówi nieśmiało – a one w zamian będą uczyły mnie kurdyjskiego – dodaje z uśmiechem – moi rodzice też są Kurdami, których przodkowie dawno temu wyemigrowali na zachód Turcji.

Nadzieję stanowi też dla Kurdów istnienie autonomicznego Regionu Kurdystanu w Iraku, w którym kurdyjski jest od wielu lat językiem sfery publicznej i edukacji. Dziś wielu Kurdów z Kurdystanu tureckiego zamiast do Stambułu emigruje na południe, by zdobyć tam wykształcenie i pracę.

W Doğubayazıt odwiedzam mauzoleum kurdyjskiego poety Ehmede Chaniego (1651-1708). Na wielkiej tablicy napisano tam w języku tureckim pochwalny tekst na temat wybitnego myśliciela, duchownego i poety, ale w żadnym miejscu nie podano, w jakim języku napisał on swoje dzieła. Przecież wcale nie po turecku, jak mógłby wywnioskować ktoś niewtajemniczony. Treść tego tekstu odzwierciedla dwoistość, by nie rzec dwulicowość Republiki Tureckiej. Nikt przecież nie zaprzeczy, że mauzoleum Ehmede Chaniego w Turcji istnieje, podobnie jak nikt nie może zaprzeczyć, że tureckie władze zezwoliły na kursy języka nietureckiego, ale to przecież sami Kurdowie przestali na nie uczęszczać. Najwidoczniej po prostu nie interesuje ich coś takiego jak język i kultura, ale czegoż można oczekiwać od tych zacofanych górali i terrorystów...

Ehmede Chani, we wstępie do swego wielkiego dzieła „Mam i Zin”, wyjaśniając genezę utworu, pisał: „Uczyniłem to wszystko ażeby Kurdowie nie byli pokrzywdzeni w miłości, nie byli pozbawieni rzeczywistości i marzenia.”

Pozostawiając daleki Kurdystan Kurdom, Turkom i innym jego mieszkańcom, może warto, niejako na przekór, otworzyć podwoje europejskich salonów dla kurdyjskiego słowa, cierpliwego, pełnego smutku i radości, poruszającego i przecież w istocie tak bardzo nam bliskiego.

Autor: Joanna Bocheńska

Źródło: [Arabia](#)